

Młodzieńcze Próby (nieczytelne)

Młodzieńcze Próby

Artur Grottger.

Jan. Józef Grottger (urodzony w 1799 r.) ojciec Artura, z wybuchem powstania listopadowego zostawił swą dzierżawę, wieś Ottyniowice na opiece ekonoma, a sam wstąpił do 5tego pułku ułanów, znanego pod nazwą: „Dzieci Warszawskich." Po powstaniu przybył do Galicyi w stopniu oficera. W grudniu 1836 r. zaślubił pannę Krystynę Blahás de Chodietov, (pochodzącą z Węgier.) Dnia 11.go. listopada 1837 r. urodził się Artur w Ottyniowicach. Mały Artur zadziwiał wszystkich swoim talentem wczesnym do rysowania. Ojciec, sam dobry rysownik, uczył Arturcia początków, aż kiedy skończył dziesięć lat, oddał go do Lwowa

do siostry z g. Mieszkali we Lwowie w sąsiedztwie ze sławnym artystą malarzem, Juliuszem Kossakiem, który przeczuwszy w Arturze wielkie talenty, zajął się nim bardzo i sam uczył go odtąd, za darmo rysunków. Podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie r. 1851, 16go października, mały Artur doskonale zamalował uroczystość przyjęcia Najjaśniejszego Pana. Gdy się o tem cesarz dowiedział zawołał młodego Grottgera do siebie, przyjął ofiarowany sobie obraz i wkrótce nadał Arturowi stypendyum w kwocie 20 ztr. i polecił, aby najpierw skończył Szkołę sztuk pięknych w Krakowie, następnie zaś Akademię malarstwa we Wiedniu. — Wkrótce poznał Artura we Lwowie także Alexander hr. Pappenheim (późniejszy generał major) i polubił go bardzo; uczył go jeździć konno, i robił z nim wycieczki

ki w okolicę. Mając lat piętnaście pojechał do Krakowa do szkoły sztuk pięknych, której dyrektorem był Stattler. Uczył go tam przez jakiś czas prof. Łuszczkiewicz, który z szczególnymi otaczał go względami. Wtedy już pisano w gazetach o jego talentach. Oprócz nauki malarstwa, uczęszczał on także na pierwszy rok techniki, brał lekcye francuskiego i niemieckiego.

W roku 1853. umarł ojciec Artura, z powodu ukąszenia przez wściekłego konia. Po kilku latach studyów – wrócił Artur do Lwowa do Matki, wdowy, która z braku funduszów zarabiała lekcyami na chleb dla siebie i swoich trojga młodszych dzieci. Ale niedługo trwał ten pobyt u Matki, albowiem wnet musiał wyjechać do Wiednia do Akademii. W Grudniu 1854 r. przyjechał do Wiednia dla ukończenia nauk. Przyjechawszy tu odwiedził znajomych, jak pannę Jadwigę Brzoską, p. Emila Potockiego, p. Mieczewskiego i wielu innych. Zaraz po przybyciu tworzy Artur akwarelle: „Wallenstein wysyłający

[illegible] z polece[illegible] [illegible] [illegible] wuga!", [illegible]
na [illegible] w bitwie pod [illegible] [illegible] Kirasyer-
nem z Turkiem, a jeden [illegible] olejno, przedstawiający [illegible]
[illegible], siedzącego na powal[illegible] [illegible] z sokołem. Cierpiał też
Grottger wielki głód, ponieważ obrazy, które malował nie znajdywa-
ły często bardzo długo kupców. Miał wprawdzie ze sobą wiele li-
stów rekomendowanych do różnych magnatów, ale nie chcąc się
poniżać, zwlekał się z oddaniem listów i wiele z nich wcale
nie oddał. Z zimna wielkiego nie mógł szlachetny malarz
tworzyć większych obrazów. Zaprzyjaźnił się wkrótce z [illegible]
Ostrowskim, malarzem, który chociaż sam był w biedzie pożyczał często [illegible]
[illegible] pieniędzy na zakupienie [illegible], [illegible] do malowania. Do Akade-
mii wstąpił dopiero w połowie stycznia na dział przygotowawczy. Dyrekto-
rem Akademii był Ruben. Poznał się tu wnet Grottger z [illegible] oficer-
rem sztabu angielskiego Sainte-Claire, któremu [illegible] lekcyj ry-
sunków. Wsławił się on później jako przywódca powstania w górach Rodope.
Kiedy Sainte-Claire odjeżdżał [illegible] do Krymu, podarował Grott-
gerowi wiele swoich [illegible] pamiątek. Wkrótce przeprowadził się
Grottger na Carlstrasse (N° 33) gdzie mieszkał razem z niejakim
Zaliszem, [illegible], który odbył kampanię węgierską.
Hrabia Pappenheim.

Hrabia Pappenheim, zawsze dla niego życzliwy i przyjaciel odradza mu w listach podobnego towarzystwa, młody bowiem Madziar podobny był bardzo do Grottgera rozrzutnością pieniędzy.

W tym czasie zasługują następujące prace na uwagę: obrazek olejny „Krajobrazy niemieckie przy zwożeniu [illegible]", „Forpoczty niemieckie pijące wodę ze źródła" „Góral" i kilka innych. Dalsze lata przeżył mu we Wiedniu wesoło; odwiedzał go często hr. Pappenheim, który mu zawsze zastępował ojca. – W r. 1875 na wiosnę opuścił z niewiadomej przyczyny Wiedeń i pojechał do Krakowa. Wrócił do Wiednia dopiero przy końcu roku szkolnego a na wakacje wysłał go hr. Pappenheim do Monachium na pierwszą wystawę. – W czasie w Monachium nie brakło mu sposobności do zarobku. Polecony rodzinie królewskiej przez starożytny dom bawarski hrabiów na Pappenheimie, miał przystęp na dwór a sama królowa nabyła od niego prześliczny szkic albumowy nie wielkich rozmiarów, wyobrażający artystę z chmurą postępujących dro=

gą wśród świateł i cieniów — i inny obraz, w które=
go [illegible] mała ma. W czasie pobytu w Mona=
chium pracował w ogóle dość dużo, lecz nie
dokonał nic wielkiego; ulotne jego kompo=
zycje [illegible] nabywali chętnie magnaci ba=
warscy a głównie Ludwik hrabia pan na Pap=
penheimie. Po dłuższym pobycie w Bawaryi wrócił
Grottger w połowie grudnia 1858 r. do Wiednia.
Tu wykonał obraz olejny większych rozmiarów,
przedstawiający spotkanie Jana III-go z Cesarze=
[illegible], za który otrzymał nagrodę w wyso=
kości 300 złr. sprzedał zaś Towarzystwu przyjaciół
Sztuk pięknych w Pradze. Niedługo potem skom=
ponował: „Modlitwę Konfederatów", gdzie nie zoba=
czymy już ani jednego konia, gdzie zamiast wiru
walki, — widzimy spokój, zamiast wojennej na=
miętności powagę i namaszczenie, a cały dra=
mat odgrywa się w twarzach zasłuchanych w tej cichej
modlitwie. W 1859 r. podczas, gdy ks. Pappenheim
bawił we Włoszech, Grottger poznał się z wła=
ścicielem ilustrowanego pisma: „Hans Jörge

Waldsteinem, [illegible]y mu wstęp dostarczał ilustra-
cyi. — Roku 1865 wyjechał z Wiednia na wieś
do przyjaciela swego Stanisława hr. Tarnowskiego,
a stąd do Lwowa, gdzie zakochał się w pannie Wan-
dzie Monné i oświadczył się solennie [illegible], któ-
rzy widząc w córce wzajemność lubo [illegible]
[illegible] jej rękę. Pod wpływem ożyw[illegible] [illegible] wielka-
wielkiej miłości — odżył znakomity malarz, u-
czuł w sobie nowe siły do życia i do [illegible] i pod-
czas długich zimowych wieczorów utworzył niemal
całą seryę nowych utworów, które też wydał pod
nazwą: „Wieczorów zimowych". [illegible] pra-
cował nad „Lituanią" a [illegible] nad „Wojną", do
której jako wstęp służył mu Dante [illegible] Be-
stryi (trzęsła [illegible] geniuszem) geniusz [illegible]-
[illegible] artystę - malarza po padole płaczu, [illegible]
[illegible] też) Cykl ten składa się z 11tu obrazów.
W pierwszym wzywa geniusz artystę, aby z nim
pomógł zniszczyć świat, drugi też. W [illegible]
przedstawia nam autor: „Zwiastuny Komety",

[illegible] pożegnanie z rodziną [illegible]
[illegible] jadącego na wojnę", potem widzimy już tylko
same okropności wojny, jak: pożogę, głód, zdradę
i karę, obdzieranie poległych, nędzę a wreszcie miarę
tego wszystkiego złego dopełnia straszliwe [illegible]
[illegible] Krakowa. Przenajświętszy ten świat splamiony tylu
zbrodniami, odwraca od nich oczy i odwraca w tej
pracowni [illegible] postać Boga. —

Roku 1866. przeniósł artysta do Francji do Paryża
gdzie skończył „Wojnę". W listopadzie następnego
roku kupił cesarz Austryacki „Wojnę" za 3000 guldenów.
Wkrótce wysłali chorowitego artystę lekarze do Pau
a stąd do Amélie les Bains, gdzie 13go grudnia
1867. umarł na ręku nieodstępnego przyjaciela
Marcelego Krajewskiego. W 1868. latem prze-
niesiono jego zwłoki na Cmentarz Łyczakowski
do Lwowa.

Pamięć zmarłego artysty uczcił Kornel
Ujejski w pięknych słowach. ——





Grzela w powstaniu.

(opowiadanie z czasów kościuszkowskich)

Rozdział I.

Słońce wzniosło się już dość wysoko na horyzoncie, zsyłając swe promienie coraz mniej ukośnie na niewielką łąkę, leżącą pod lasem. Na łące tej dawał się słyszeć miarowy zgrzyt kosy. To młody parobczak kosił w milczeniu trawę, spoglądając niekiedy na pasącą się nieopodal łaciatą krowę, która od czasu do czasu dawała o sobie znać przeciągłym rykiem.

Parobek, koszący trawę, był to piękny, wysoki, barczysty chłopiec, liczący lat 18-to zaledwie

jego plecach można było poznać niepospolitą siłę, w niebieskich zaś oczach przebijała się łagodność. Kosił trawę nadzwyczaj wprawnie i szybko, choć się zdawało się, że myśl jego jest czem innem zajęta.

Do tej dziwne i nadzwyczajne rzeczy dziać się od niejakiego czasu w Grabiach. Często bywało zbierze się u sołtysa gromada starszych gospodarzy i radzą a radzą godzinami całemi. A nad czem? Bóg jeden prócz nich samych zaś to wiedział. Wczoraj stary Kuba gadał, że niedługo nastaną lepsze czasy, że pańszczyzny nie trzeba będzie odrabiać; ej dałbyż to Bóg! Wielki to ciężar dla ubogiego chłopa ta pańszczyzna. Niektórzy mówią, że będzie wielka wojna, jako że i znaki straszne na niebie się pokazywały. A w niedzielę jak jegomość nie zaczną z ambony mówić o ojczyźnie, co taka dobra dla nas jak matka; jak to ją trzeba kochać i życie nawet w potrzebie za nią dać. Wszystko tak pięknie powiadał, że aż serce topniało i łzy niejednemu w oczach stanęły. A naostatku kazał to sobie dobrze zapamiętać. Ej, że coś będzie.

to było!

Kiedy z takich rozmyślań [illegible] wszystko we mnie, a gdy [illegible] [illegible] [illegible] przypiekać, [illegible] kosę wziął na [illegible] [illegible] [illegible] zwiniętą i począł iść ku wsi, popędzając przed sobą krowę. —

Na samym początku wsi stała obszerna kuźnia. Od jak dawna tu stała, nie umiałby nam powiedzieć tego człowiek, bo już urodzenia na kowalu nie pamiętał. Kowal sam, to człowiek nie stary jeszcze, który jednak uchodził we wsi za bardzo rozumnego; on to także należał do grona włościan, jeżdżących [illegible] [illegible] na narady.

Zdaleka już dochodził uszu, zbliżającego się do wsi, stukot młotów na kowadle, które obiegała. Dokoła spora gromadka włościan; u wielu z nich połyskiwały w świetle słonecznem na ramionach kosy. Zaciekawiło to [illegible] [illegible] naszego parobka. Przyspieszył więc kroku i wkrótce [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] włościan [illegible]

[illegible], lecz nie mógł spać, co by widzieć wojsko.
Przyglądał się z rękami u pleców tegożego
wszystkiego, pytając się o przyczynę [illegible].
— „A to ty, Grzela, — odparł zapytany — Cyt! Ty
nie tylko wozy są na wzgórze wybrane.
— „Jakto na wzgórze? A to poco?" — zadziwił się
wielmy Grzela.
— „Pójdźże dalej, a wszystko to ci dokumentnie
wyłożę. Wiecie mają nasi iść na wojnę, bić się z
kala, bo jenerał Kościuszko kazał, zezwala
my chłopy iść wszyscy do niego na Tyl [illegible]
bratów, co wygrywa ich wyprzędzili, gdzie [illegible]
rośnie; a kto pójdzie, ten przez cały czas swoj=
ej nie będzie potrzebował chodzić na wojnę
pańszczyznę. Wiesz też, nasi kupami ogło=
mnemi, coś kaj chcieli się już raz pozbyć
tych bestyj, Moskalików. A już ich też
raz pan Kościuszko zbił okrutecznie pod Ra=
cławicami; nasi bardzo dobrze się tam spisa=
li, jeszcze lepiej niż szlachta i harmaty nie=
przyjacielowi zabrali. Tak i my wszyscy pójdziem

– wołani do tego ja za Kościuszkę. a ty pojmujesz Grzela?"

„A cóżeś myślał? albo to niemamto siły w garści i nie potrafię kosom machać. chore się ta ino coś serce przytamo. Zaraz tęż o tu chwilę — rzekł, gdy stanęli przed niewielkim lasem z chłudnym domkiem. — niech jeno byłby tylko do Stojni wrząsą, a zaraz pójdę do kuźni kosę naszykować!" I [illegible] rzekł [illegible] księżyka, lecz w chwilę potem powrócił i poszli razem do kuźni.

W pół godziny później powracał Grześ od kowala z kosą pewną w [illegible] i postawie, niosąc na ramieniu wyprostowaną już, [illegible]. Zbliżając się do chaty przypomniał sobie jednak, że trzeba będzie matusinę na Bóg wie jak długo pożegnać i serce ścisnęło mu się z żalu na samą myśl o tem.

— Ha! trudno — pomyślał sobie jednak — pierwsza Ojczyzna. — i pewnym krokiem [illegible]



do chaty.

Gześ od kilku już lat nie miał oj
Tembardziej jednak kochał on ca
sercem poczciwą swą, a rozmiło
ną w nim matkę. Dla niej sta
nowił on cały świat, dla niego ży
ła, poza nim nic nie widziała, a
nie chciała widzieć.

Chłopak nie zastał w chacie ma
ki; domyślił się jednak, że poszła
do ogrodu sadzić warzywa i tam
się udał. Tuż za domem rozciągał się niewielki ogród warzywny,
w którym właśnie Antoniowa sadziła coś pochylona nad grzędą.
Wtem ujrzała syna, który zbliżył się powoli i milcząc u=
całował jej rękę na powitanie. Wyprostowała się szybko i zaczęła
gładzić jego płowe włosy:

— Jak się mas synku? A gdzieześ to tak długo bawił?
Cy łąka już skoszona? Ale chodźino do Stancyi na obiad.

Gzela nie odpowiedział nic zrazu; chciał matce jak naj=

pytnej [illegible] o swem postanowieniu, ale nie wiedział

jakoś, od czego zacząć. Chwila więc upłynęła, nim wre-

cie zwrócił się na [illegible]

— [illegible] już [illegible], a [illegible] pojechałem, bo to wiecie

matulu okrutne zbiegowisko było wśród [illegible].

— Jakie zbiegowisko? Czy się co Kowalowemu Stachowi

nie stało? Śniło mi się dziś o nim. —

— Eh! to nie..., nijakiego nieszczęścia chwalić Boga

nie ma, a Stach Kowalów jak rydz, ino, że tam koło

[illegible] kosy [illegible] prosowało.... —

— Jakto prosowało? Ej! Grzela, Grzela! Ty coś przed

mną ukrywasz, powiedz no prawdę.

Grześ pocałował matkę w rękę i rzekł: — Matulu

kochana! Nie gniewajcie się,...ale ... chciałem

to panu Kościuszce [illegible], a niektórzy

z krzywymi kosami, bo [illegible] na [illegible]...

— Co? Gdzie? Jak? — rzekła zdziwiona i prze-

rażona [illegible] — Grzela! Dziecko moje; co ci się

dzieje? Opamiętaj się! —

— A no, bo jenerał Kościuszko kazał ogłosić, coby

każden chłop, któren może, szedł do niego [illegible]



kala. Że wa wsyscy idą, a ja ... teraz w ...
kościsko i siłę w sobie mam, to i musimy się poż
egnać matulu, a już jesce przyjdę z całą gromadą. —
— Jakze to chces mnie zostawić samiuśką jak
palec? Czy ci to tak źle w domu, że aż idzies na woj=
nę kulki sukać. A kto tu będzie za ciebie na pań=
skie chodził? Ja stara ni mam już siły do roboty.
Ni Grzela, wybij se to z głowy, i ty nie mozes iść na
żaden sposób. —
— Z wami matulu Pan Bóg ostanie i pomagać wam
będą, co to pańscyzny, tak pan jenerał Kościuszko
przykazał, że żaden chłop, co idzie na wojnę nie bę=
dzie potrzebował pańscyzny odrabiać. Nie tur=
bujcie się ino matuchno, jakoś to będzie. —
— Ale słysałam ..., że pójdzie wy z kosami aż
na Moskala, co ma tyla wielkiego wojska i har=
maty i działa tyle przy sobie. A jak cię tam gdzie
... zabiją i nie wrócis więcej? Bym biedna ja, bied=
na! Jedynak mnie porzuca i woli wojnę niż ma=
tulę. —
— A wiecie, że ... jest więcej jak panów,



to i Moska ono się nie dawy, a jak komu śmierć poznaczona, to go i tak nie minie. Już też raz pobili okrutnie ich przetrzepali pod Racławicami, a Bartosa z Rzędowic Kościuszko szlachcicem i oficyrem zrobił —

— To niech stare chłopy idą a nie takie młodziki jak ty. Toż ci 16 lat dopiero. Nie róbże mi takiej zgryzoty, jeśli mnie kochasz choć trochę, bo umrę chyba. —

Tu płakać poczęła ta dobra kobieta, a Grela nic już nie odpowiedział, lecz wszedł do izby i wcisnąwszy się w kąt, siedział chmurny i zamyślony. Matka spoglądała na niego od czasu do czasu, ciesząc się naiwnie, że syn namyśli się i odstąpi od zamiaru. W tym czasie nie wiedział naprawdę, co mu począć należy. W duszy jego walczyły ze sobą różne uczucia. Obowiązek względem matki, z obowiązkiem względem ojczyzny. Miłość synowska i przywiązanie do matki ścierały się z nienawiścią do Moskali i z żądzą przygód. Jakże tu pogodzić jedno z drugiem. Widział łzy matki; brzmiały mu jeszcze w uszach jej prośby i narzekania; z drugiej zaś strony pomyślał, że ojczyzna

to takie matka jego i zdawało mu się, że szarpana przez okrutnego wroga wyciąga do niego ręce, wołając o pomoc. Czyjego głosu posłuchać!?

Wreszcie zdecydował się już powiedzieć stanowczo matce, że idzie na wojnę, gdy znowu stanęła mu w myśli rozpacz matki, wrazie, gdyby poległ jej jedyny syn. I ujrzał rozległe pobojowisko, na niem stosy rannych i zabitych, wśród nich on sam leży blady, z szeroką raną w piersiach; w górze rozlegają się jakieś krakania; to stada wron i kruków krążą nad pobojowiskiem, zataczając szerokie koła coraz niżej... niżej...

Ze snu zbudziło go lekkie pukanie w szybę okienka, przy którem usnął, siedząc na stołku. Wyjrzał przez szybę i przy białem świetle księżyca ujrzał twarz Walka. Wyszedł więc cichutko, aby nie zbudzić śpiącej matki, z chaty na dwór, z zapytaniem co tu Walka o tej porze sprowadza.. Dowiedział się że i jemu ojciec nie pozwolił iść do powstania,

rozkazuje mu [illegible] przy [illegible] tajemniczy
tem [illegible] Wacka na ulicę, aby się przypatrywał [illegible]
chodzącej ze wsi gromadzie. [illegible] dojrzał Grze-
sia. Domyślił się więc, że mu stawać na przeszkodzie
rozkaz matki i wtedy przyszła mu do głowy myśl
wspólnej ucieczki do obozu Kościuszki. Z tym postano-
wieniem przyszedł on teraz do Grzesia, będąc już całkiem
przygotowanym do drogi i uzbrojonym w [illegible]
toporek.
Bez długiego namysłu zgodził się Grzesio na
propozycję przyjaciela, [illegible] do [illegible]-
mory, gdzie [illegible] jak jego towarzysz,
[illegible] tego włożył do torebki dawno już uciułany
jego talara, bochenek chleba i nieco sera; wziął
nową sukmanę i wymknął się z domu, trochę ostroż-
nie przez zamknięte wrota na ulicę.
Gwiaździsta, cicha noc rozpostarła się nad wsią;
a wieś spała, żywej duszy nie było widać na dro-
dze, w żadnym okienku nie zabłysło światełko;
gdzieniegdzie tylko [illegible] szczekanie
psów. Znalazłszy się po przejściu przez wieś, na

otwartem polu, przyspieszyli kroku. Szli teraz łąkami za którymi widniały ciemne kontury lasu. Lekki wietrzyk, wiejący od tamtej strony przynosił balsamiczną woń drzewa szpilkowego. Wkrótce mogli już słyszeć poważny szum jodeł. Ciemna głębia lasu otwierała się przed nimi, jakby zapraszając ich do siebie. Zbliżali się do niej coraz bardziej, aż wreszcie znikli. Słychać tylko było jeszcze słaby szelest liści pod ich stopami. Szelest ten ucichał stopniowo i wkrótce niczem niezmącona cisza zaległa w powietrzu.

Asiek

(D.c.n.)



......a swego czasu rzekł Jezus do jednej z dusz ludzkich: „Pójdź do mnie!”

.....a na ten odgłos pospieszyła dusza ludzka, i szła w dal, prowadzona przez swego anioła o= piękniejszego.... i szli przez lasy i krzaki takie, wikłane, że ledwo przejść mogli; i szli przez cier= nie i kolce i prosili Chrysta temi słowy: „Ojcze”

ste nazarejski, który głaszesz gwiezdny świata, zmi-
tuj się nad nami. Daj skończyć tę drogę!

.....a anioł stróż prowadził owę duszę dalej.....

....i spotykali we drodze dusze ojca, brata, matki, sióstr, rodaków, bohaterów. —

.....a spieszyli oni wszyscy do jednego celu, ale dojść nie mogli.

.....Aż naraz zawołali do bram niebieskich mówiąc: „O puść nas, Piotrze święty, opoko Kościoła Bożego, klucznikù niebieski! O puść nas, puść w imię Chrystusa! Przechodzimy z państwa nędzy i płaczu! Puść nas, puść!!

.....a Piotr święty nie ufając słowom ich, [illegible] nie otworzył wrota nieba.

.......i usłyszał to Chrystus, i rzekł do Piotra: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Puść

tak słodne, na mojej ziemi śpiewany.

.....a słysząc ten głos, tak dobrze sobie znany, który zwoływał apostołów na ziemi, Piotr święty włożył klucze do wrót.

......i skrzypnęły zawiasy, i wrota otworzyły się.

....a Piotr święty rzekł: „Niechaj będzie imię Pańskie pochwalone!"

....a oni odrzekli mu: „Teraz i na wieki wieków. Amen!" ....a wtem przekroczywszy próg nieba, ujrzeli się w takiej jasności, że ich oślepiła zupeł=nie.

......i otoczył ich chór aniołów w białe przystro=jone szaty i zaprowadził ich przed tron Pana Wszech=mocnego.

.....a przed tym tronem stała ustawiona wa=ga z jedną szalą złotą a drugą drewnianą.

......a jeden z aniołów zaczął wyważywać na niej dobre i złe uczynki duszy, i dobre upadły na szalę złotą, złe na drewnianą.

... i już przeważała szala drewniana, gdy sam Zbawiciel przypomniał jeden uczynek dobry; oto: raz Jezus zeszedłszy na ziemię, wstąpił do „atrium” patrycjusza Rzymu, skąd go psami wyszczuto.

... a stamtąd poszedł do ubogiego plebeja, gdzie go nakarmiono i przyjęto.

... i w zamian za to tak pięknie został ten uczynek policzony, że Jezus rzekł: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia u Boga dostąpią!

Zostań dusza z nami w spokoju!”

... a uszczęśliwiona dusza została się w niebie i była z Maryą i Jezusem.

... a chór aniołów zaczął śpiewać pieśń:

„Boże, w dobroci nigdy nie przebrany!
Żadnym językiem nie wypowiedziany!
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości!
Poszanowania, chwały, uczciwości!”..

... i płynęła pieśń cicha, radosna, tajemnicza w dal.........................



„[illegible] Róży", miesięcznik ilustrowany wychodzi w Krakowie nakładem
„Kółka Literackiego."

Numer pojedynczy — 40 hal.

